

NATALIA BROŻEK

*Każdej nocy
słyszę twój
oddech*



NATALIA BROŹEK

*Każdej nocy
styszę twój
oddech*



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki i wyklejka:
Paulina Ciecholewska / Dixie Leota
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2024 by Natalia Brożek

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-077-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Teraz

Ten dom jest miejscem z koszmaru. Moją zmorą. Niezagojoną raną. Chciałabym wymazać go ze wspomnień, usunąć z pamięci. Przez jakiś czas nawet mi się to udawało. Ucieczka dała rezultaty, pozbyłam się bólu, choć dokonywałam tego na różne sposoby.

Aż do teraz...

Uchwyty od torby podróżnej boleśnie wbijają mi się w dłoń, a ja nadal stoję jak sparalizowana przed budynkiem porośniętym bluszczem. Roślina o ciemnozielonych liściach pochłania elewację i boję się, że gdy tylko przekroczę próg domu, wciągnie również mnie. Nie wypuści z tego miejsca. Zamknie na wieki.

Przekładałam torbę do drugiej dłoni. Mam przy sobie cały swój dobytek. Nie zostało mi nic więcej. Mieszkanie w Londynie należy teraz do kogoś innego, nawet nie powiedzieli mi do kogo. Ktoś jednak tam jest, leży w moim łóżku, gotuje na mojej kuchence, wypłuka pastę do pękniętej umywalki, w którą podczas jednej imprezy mocno uderzyłam głową.

Tam już nie wrócę. Nie mogę. Zaraz zamknę się w posiadłości z moich koszmarów wraz ze wszystkimi rzeczami, jakie mi zostały.

Patrzę i liczę okna, których jeszcze nie zasłonił bluszcz. Robię to odruchowo, jak wtedy, gdy wysiadłam pod rezydencją pierwszy raz. Pamiętam, że w taksówce śmierdziało papierosami, a matka zrugwała kierowcę. Przebąkiwała też coś o raku płuc, niewątpliwie psiocząc w myślach na tatę, który tak właśnie postanowił zejść z tego świata. Nie znałam go – zanim nauczyłam się mówić, on odszedł z tego świata. Byłam zawsze ja i mama.

Kobieta o siwych, zaczesanych w wysoki kok włosach musi wyczuć, że przywołuję ją w myślach – zawsze to potrafiła – i otwiera drzwi wejściowe. Patrzy na mnie, mrużąc oczy. Słońce świeci wprost na nią, a mnie grzeje w plecy. Pocę się albo przez dość wysoką temperaturę, albo dlatego, że uświadamiam sobie, iż czeka mnie rozmowa z nią. Jedna z tych poważnych. Chyba nie pamiętam, kiedy ostatnio odbyłyśmy taką twarzą w twarz.

– Możemy? – pyta policjant, który staje po mojej prawej stronie.

Zupełnie o nim zapomniałam. To chyba przez to, że przez te dwa długie lata przyzwyczaiłam się do obecności ludzi w mundurach, z bronią przy pasku i pałką, która kilkakrotnie spotykała się z moim ciałem. Teraz już nie robią na mnie wrażenia.

– Tak – odpowiadam, po czym odchrząkuję, bo mój głos okazuje się słaby. Od dawna nic nie mówiłam, mam wrażenie, jakbym zapomniała, jak to robić. – Przepraszam.

– Ile lat? – Patrzę na niego z niezrozumieniem. – Ile lat pani tu nie było?

– Może dziesięć...

Mężczyzna rusza, a ja podążam za nim, choć niechętnie. Wkłada jedną z dłoni do kieszeni, a palcami drugiej

poprawia okulary przeciwsłoneczne. Widzę, że na jego białą koszulę wypłynęły plamy od potu. Pewnie już tylko marzy, aby się znaleźć w środku tej starej, zgrzybiałej rezydencji, choć nie jest na tyle głupi, by spodziewać się w niej klimatyzacji.

– Muszę przypomnieć o procedurach.

– Byłam już z nimi zapoznawana wiele razy – mówię.

Wolałabym, aby mama nie usłyszała za wiele z naszej rozmowy.

– Dlatego powiedziałem, że muszę – dodaje ostrzej. – Gdy założymy pani dzisiaj bransoletkę, ustalimy też określone godziny, w których będzie pani mogła opuszczać dom. Uwzględniamy w nich czas pracy, zatem nie będzie tu pani w pełni zamknięta.

Mówi to tak, jakbym miała być im za to wdzięczna. Teraz, gdy stoję pod tym domem i widzę matkę, która zestarzała się tak bardzo, że trudno mi w niej rozpoznać tamtą kobietę, nie jestem pewna, czy przez tych sześć miesięcy nie wolałabym zostać w swojej celi.

– Jeśli ktokolwiek w tej dziurze da mi pracę... – szepczę.

Policjant patrzy na mnie spod okularów, które ponownie poprawia. Postanawia jednak zignorować moje słowa. Tłumaczy zatem dalej:

– Najczęściej jest to przedział od siódmej rano do szóstej wieczorem. Wyjście poza tymi godzinami będzie alarmowało policjantów.

– Dzisiaj mi to zakładacie?

Słowo „opaska” czy „bransoletka” nie chce mi przejść przez usta. Zastanawiałam się od dawna, czy będzie mi ciążyć na kostce, czy może w ogóle nie będę jej czuć. Czy podczas snu wbije mi się w skórę i mnie obudzi? A co

z myciem? Nie zepsuję jej pod bieżącą wodą? Będę musiała wyciągać nogę za brodzik?

– Tak. Za nami jechał funkcjonariusz ze służby więziennej, zaraz będzie. Wyznaczy z panią granice domu. To trochę czasochłonne, ale musi pani być uważna i naprawdę zadbać o uwzględnienie każdego kąta.

– Czyli mam chodzić z tym po domu i wsuwać nogę w każdą szczelinę, żeby przypadkiem was nie zaalarmowało?

– Tak w skrócie – odpowiada. W jego głosie słyszę nutkę irytacji. – Specjalista zapozna panią również ze szczegółowymi zasadami, których bezwzględnie musi się pani trzymać. Jeśli dojdzie do jakichś uchybień, może pani wrócić do...

– Jestem tego świadoma – przerywam mu. – A teraz, jeśli można...

Zatrzymujemy się przy drewnianych schodach. Policjant przedstawia się mojej matce i tłumaczy powód swoich odwiedzin. Następnie zalega cisza. Wiem, że to czas dla mnie. Muszę się przywitać.

– Dzień dobry, mamó.

Nie podnoszę wzroku, obawiając się tego, co wyczytam z jej oczu. Matka wysłuchiwała słów policjanta uważnie, choć wiedziała o tym wszystkim już wcześniej. Musieli ją poinformować o mojej sytuacji, żeby wyraziła zgodę na moje zamieszkanie tutaj. Znowu. Wracam niczym córka marnotrawna do miasteczka, z którego wygnały mnie, według matki, idiotyczne mrzonki i głupie fantazje. Nie zapomnę, jak bardzo próbowała mnie tu zatrzymać, a ja zламalałam jej serce, wyjeżdżając.

– Wejdźcie – mówi. Dopiero teraz na nią patrzę. Unika mnie wzrokiem. Boi się tak jak ja. – Dam wam coś

do picia, szklanka zimnej lemoniady jest dzisiaj wskazana. Okropny upał! Na pewno gotowaliście się w tej puszcze.

Wskazuje palcem na wóz policyjny, a następnie gestem zachęca nas do wejścia. Policjant idzie przodem, marząc o chłodzie oferowanym przez starą rezydencję. Kroczę za nim. Nie ucieknę. Gdy tylko wyznaczę teren, postawię niewidzialne granice. Stanie się. Zostanę tu jeszcze przez pół roku.

Przenoszę nogę z ostatniego schodka na deski werandy. Przed wejściem do środka zatrzymuje mnie chłodna niewielka dłoń. Sięga do mojego ramienia i lekko się na nim zaciska. Patrzę najpierw na pomarszczone palce, a później przesuwam wzrokiem po materiale cienkiej bluzki. Docieram wreszcie do twarzy, która jest rozciągnięta w lekkim, trochę przygaszonym uśmiechu.

Zasycha mi w gardle, a z głowy wylatują wszystkie słowa, które mogłabym jej teraz powiedzieć. Chcę wyznać coś ważnego, zrobić coś istotnego. Nic jednak nie robię, nawet nie mrugam, aż zaczynają mnie piec oczy.

– Cieszę się, że wróciłaś – wyznaje wreszcie mama, a ja kiwam głową.

Szkoda, że nie dzielam jej optymizmu.

Kiedyś

– Nie mogliśmy go sprzedać? – pytam z wyrzutem. – Za tyle kasy pojechałybyśmy na jakieś fajne wakacje, a tak to...

Nie kończę zdania, bo czuję na sobie mordercze spojrzenie matki. Stoimy na werandzie, a ona szuka we wnętrzu ogromnej, zapakowanej po brzegi torebki kluczy do drzwi wejściowych. Jeszcze mam nadzieję, że je gdzieś zgubiła, że mamy szansę wrócić do Londynu.

– To rodzinna posiadłość, Mila! – oburza się, a ja jedynie wzruszam ramionami. Zupełnie mnie to nie interesuje. – Żył tu kilka pokoleń naszej rodziny, a ty chcesz to ot tak przekreślić, żeby wyjechać sobie na Malediwy?

Krzywię się, ale nic nie mówię. Choć korci mnie, aby dodać, że akurat Malediwy są zupełnie przereklamowanym miejscem na wakacje. Znalazłabym też kilka niewybrednych uwag na temat szanowności naszej rodziny – dziadek nieudacznik, prababcia wariatka, a stryjeczna ciotka mojej mamy straciła prawie połowę majątku, chodząc od kasyna do kasyna... No, naprawdę wspaniałe gro-
no, którego tradycję należy pielęgnować.

– Nie odpowiadaj – dodaje matka, jakby spodziewając się po mnie chęci do dalszej konfrontacji. No cóż, ma

rację. Posłusznie jednak nic nie mówię, co zachęca ją, aby kontynuować swoją tyradę: – Powinnaś to docenić, a nie... walczyć z przeznaczeniem. Los tak chciał, uśmiechnął się do nas.

– Mam się cieszyć z tego, że ciotka Lucy nie żyje?

– Nie przeinaczaj moich słów, Mila! – odpowiada oburzonego tonem. – Wiesz, że nie o to mi chodziło, ale o to, że...

Przed kontynuacją monologu powstrzymuje ją odnalezienie zagubionych kluczy, którymi pobrzękuje w triumfalnym geście. Patrzę na doczepiony do nich metalowy breloczek z wizerunkiem pałacu westminsterskiego i mam ochotę wytrącić pęk z jej ręki. Stoję jednak i tylko się przyglądam, jak rusza w kierunku wielkich czarnych drzwi z okienkami wypełnionymi kolorowymi witrażami.

– Wiedziałam, że musiał gdzieś się zapodziać – mówi z zadowoleniem.

– Cudownie – szepczę pod nosem, aby nie usłyszała.

Nie idę za matką, chcąc opóźnić to, co nieuniknione. Przenoszę wzrok na budynek z cegieł i krzywię usta w grymasie. Do pierwszego piętra pną się łodygi bluszczu, teraz zabarwione na czerwono. Wygląda to tak, jakby dom do połowy kąpał się we krwi.

Biorę to za zły omen. Nawet nie przekroczyłam progu rezydencji, a już wiem, że nic, co się wydarzy w tym miejscu, nie będzie dobre.

Chowam telefon, którym przez chwilę się bawiłam, do tylnej kieszeni dzinsów. Ciotka Abby – najmłodsza siostra mojej mamy – prosiła, żebym wysłała jej zdjęcie tej cudownej posiadłości, która stała się kością niezgody dla wielu pokoleń naszej rodziny. Dziedziczyło ją zawsze

najstarsze dziecko, a jeśli ono odeszło z tego świata – jak dość niedawno uczyniła ciotka Lucy – mogło zdecydować, komu ją przepisać. Padło na moją mamę – tę środkową z trzech siostr.

Nasz nowy... dom – nawet w myślach z trudem będzie mi przychodziło nazwać tak tę ruderę – prezentuje się marnie. Zupełnie zatem nie rozumiem jego fenomenu i batalii, które toczą się po dziś dzień o to, kto powinien mieć prawa do spadku. Połowa rodziny po dowiedzeniu się, że moja mama z miłą chęcią go przygarnie, odwróciła się od nas i unikała kontaktu. Została jedynie ciotka Abby, która choć mówiła o tej rezydencji z rozmarzeniem, nigdy nie zostawiłaby Londynu. Dom może i jest większy od jej mieszkania, które dzieliłyśmy od śmierci taty, ale... no właśnie, Rowcroft to nie stolica.

– No chodź. Później będzie czas na podziwianie – pośpiesza mnie matka, która już weszła do środka. – Odłóż rzeczy na stół i skocz po nasze bagaże.

Słucham jej, ale tylko dlatego, żeby mieć spokój. Wkurzona matka jest nieznośna. Drze się, następnie wyrzuty sumienia sprawiają, że zaczyna płakać. Później zapomina, co mówiła do mnie w szale, a wielokrotnie z jej ust padały słowa, które raniły mnie dogłębnie. Mam dość ciągłego wypominania, że zostałam jej tylko ja. Jakbym to ja wpłynęła na to, że tata zmarł. Jak? Wciskałam mu papierosy do ust? Wyczarowałam raka dziecięcym gaworzeniem?

Postanawiam wyrzucić frustrację, uderzając torbą o blat stołu w przedpokoju... A może hallu? Jak to nazwać? Czuję się tam jak w cholernym arystokratycznym dworku. Unoszę głowę i okręcam się wokół własnej osi. Wielkie pomieszczenie z wielkimi schodami i jeszcze

większym żyrandolem. Czy mogę liczyć, że kiedyś spadnie i te kryształki rozsypią się na miliony kawałeczków?

Nie jestem fanką zabytkowych miejsc, a to zdecydowanie jest takie... stare. Starodawne wręcz. Meble wyglądają, jakby były tu od zawsze. Być może przekazywanie sobie posiadłości z pokolenia na pokolenie uwzględnia też wystrój, którego kategorycznie nie można zmieniać. Na ścianach wiszą obrazy chyba pobliskich krajobrazów – są raczej mroczne, przedstawiają zaciemnione fragmenty lasu albo mokradła, z których wylaniają się gałęzie przewróconych drzew wyglądające niczym macki potwora. Obok pejzaży znajdują się portrety zniesmaczonych swoim życiem ludzi. Obserwują mnie. Ta myśl sprawia, że po karku przechodzą mi ciarki.

Mama nawet nie musi mnie upominać, bez tego wychodzę na zewnątrz. Nie wierzę w paranormalne brednie, ale gdyby tak było, zdecydowanie stwierdziłabym, że to miejsce zasługuje na miano upiornego. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby nocami po tych wypolerowanych płytkach wędrowały zabłąkane dusze, a śniącym domownikom szeptały słowa doprowadzające ich do szaleństwa.

Łapię za nasze torby, które taksówkarz zostawił na podjeździe. Są lekkie, aż dziwne, jeśli weźmiemy pod uwagę, że w końcu spakowałyśmy do nich cały swój dobytek. Ale nie ma go dużo. Ogólnie niewiele mamy. „Przeznaczenie...” – tak to nazwała matka? Owszem, trafiło nam się jak ślepej kurze ziarno, że akurat teraz ciotka kopnęła w kalendarz i to mamie postanowiła przepisać to kosztmarne miejsce.

Znowu niechętnie przekraczam próg domu. Znika wrażenie obserwowania, każdy portret zajmuje się swoim

biznesem. Namalowanych postaci nie interesują już nowo przybyłe lokatorki, a może wystarczająco się napatrzyły i uznały nas za niewarte uwagi.

– Miła! Podejdz tu, proszę...

Chwilę mi zajmuję, zanim się orientuję, z którego korytarza niesie się głos mamy. Mam wrażenie, że jeszcze długo będę się gubiła w labiryncie korytarzy i pokoi. Może zgubię się tutaj na zawsze? Warto pomarzyć...

– Idę – odpowiadam mimowolnie.

Proszę o dzień bez kłótni, chcę po prostu spokoju. Zostawiam torby przy stole i kieruję się w prawo. Korytarz jest pusty, ściany zdobi do połowy brązowa boazeria, a od połowy tapeta w kwiaty. Jest w pudrowym różowym kolorze, który przyprawia mnie o mdłości, ale mojej matce na pewno się podoba.

Mijam czworo drzwi, zanim trafiam do tych otwartych. W środku widzę mamę, która kręci się z kąta w kąt. Dłonie trzyma jak do modlitwy, przyciskając je mocno do klatki piersiowej, przez co mnie wyjściową koszulkę w fioletowym odcieniu. Na jej ustach zauważam uśmiech. Dawno go tam nie było.

Jesteśmy w czymś na kształt gabinetu. W pokoju znajduje się masywne biurko, a za nim wysokie krzesło. Przy oknie wychodzącym na ogród ustawiono kanapę i sztalugę. Poznają górzyste tereny i las – podobny widok rysuje się na pejzażach wiszących przy wejściu do domu. Możliwe, że ktoś z naszych krewnych namalował te szkarady i stwierdził, że dobrym pomysłem będzie wywieszenie ich wszędzie... Pewnie nikt nie chciał kupić tych dzieł, dlatego zostały tu i straszą kolejne pokolenia naszej przekłętej rodziny.

– Patrz! – Mama wskazuje na wielki regał z książkami, który znajduje się po prawej stronie pokoju. Obok niego stoją dwa ciemnozielone fotele przebite złotymi guzikami. – Będziesz miała co czytać... Ostatni rok szkoły średniej to nie przelewki, kochanie. Możesz tu odrabiać zadania, będziesz miała ciszę i spokój...

Podchodzę, aby lepiej przyjrzeć się obdartym grzbietom powieści. Wyciągam pierwszą z brzegu, która okazuje się jakimś starym kryminałem. Następna jest nie lepsza. Przesuwam palcem po okładce z wyżłobionymi złotymi literami, które formują się w tytuł: *Legends Rowcroft*. Cu-downnie. Być może zaraz się dowiem, że na serio ta rudera jest nawiedziona, a nasza rodzina zdrowo szurnięta. Choć nie... to drugie już wiem.

– O! Książki o ziołach cioci Abby. Prawdziwe kompendium wiedzy! – ekscytuje się matka, wyjmując jakieś pokazne tomiszcze z półki. – Widzę, że i ty znalazłaś coś dla siebie.

– Tak, jak najbardziej... – szepczę pod nosem z przekąsem.

Chwilę ważę w dłoni niewielki zbiór legend, ale później okładam go na półkę. Zlewa się z innymi podobnymi sobie pozycjami. Wyrzucam z głowy wszystkie te głupie myśli, które sprawiają, że rodzi się we mnie niepokój. Nie ma czegoś takiego jak duchy, żadna głupia legenda o tym miejscu nie jest prawdziwa, to tylko beznadziejne historie opowiadane przy ognisku, a później poniesione w świat. Tylko idioci wierzą, że w tym okropnym świecie jest jakiś fantastyczny element. Gdyby coś takiego istniało, życie nie byłoby takie do bani.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca